

Na zachodzie bez zmian

Paweł Gocłowski



Printscreen z września 2013 roku z FB partynickiego toru.

Krótkie podsumowanie inauguracji sezonu na wrocławskich Partynicach.

Wrocław przyzwyczaiał nas już, że wszystko ma rekordowe bądź pierwsze, a na pewno – wyjątkowe i jedyne w swoim rodzaju. I jeśli tylko jest to zgodne z obowiązującymi przepisami, to wszystko gra. Rekordowa frekwencja (przy dobrej pogodzie i braku opłat za wstęp) to zatem żadna nowość. Fakt, że z 6 gonitw międzynarodowych (w tym 5 „skakanych”) bez gości zza południowej granicy, do skutku doszłyby tylko 2 (bo tylko do tylu zapisało się minimum 7 koni trenowanych w kraju), to również nic nowego. To, że konie czeskie wygrały 54,5% puli nagród owych 6 gonitw, również nie dziwi. To cena za możliwość rozgrywania gonitw z płotami i przeszkodami, w których oglądaliśmy w akcji 3 (słownie: trzech!) jeźdźców z polską licencją. A taki stan rzeczy, to efekt ograniczenia rozgrywania wyścigów skakanych jedynie do Partynic i likwidacji (aż na 5 lat!) płotów w Warszawie oraz zaprzestanie rozgrywania takiej gonitwy w Sopocie. Widać stać nas. Wprawdzie wszyscy narzekają na niskie nagrody, ale gdy robi się „światowo”, to żal jest jakby mniejszy – we wtorek 3 maja czeskie konie wygrały 65.300 zł ze 119.800 zł.

W pięciu z sześciu wspomnianych gonitw (z wyjątkiem tzw. gonitwy „bumper”) patronem był Polski Klub Wyścigów Konnych, który przeznaczył na ten cel 50.000 zł, a wyłożył „tylko” 42.000 złotych - zgodnie z regulaminem dolnośląskiego organizatora taką kwotę otrzymają właściciele trenowanych w Polsce koni, które ukończyły w sposób ważny wspomniane gonitwy skakane i nie zostały zdyskwalifikowane. To również żadna nowość.

A skoro wspomniałem o gonitwie typu „bumper”, to na Wyspach nie mają w nich prawa startu konie, które biegały już gonitwy skakane, ani te, które zwyciężały wcześniej „na” płotach czy przeszkodach, czy zaliczyły sukces właśnie w „bumperze”. Partynicka wersja jest zatem „światowa”, ale jednak inna. Pytanie tylko czemu?

Pozytywnym zaskoczeniem powinna być natomiast wysokość inauguracyjnych obrotów w zakładach wzajemnych. Oczywiście (jak to zwykle na Partynicach) zapewne rekordowa, podobnie jak liczba

udostępnionych graczom kas. Jest jednak i w tej beczce miodu łyżka dziegciu – ich wysokość to wciąż tylko część tego, co zanotowano podczas tegorocznej inauguracji w Warszawie, gdzie... nie było przecież międzynarodowo i frekwencja, choć duża (podobnie jak opłaty za wstęp), raczej też nie rekordowa. Cieszy fakt, że już w 10 sezonie od tzw. „nowego otwarcia” partynicy władarze przyłożyli wreszcie właściwą wagę do kwestii zakładów wzajemnych. Można przypomnieć, że szef Partynic 29 stycznia 2015 roku podczas obrad Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych mówił: „Partynice nie szacują obrotów, gdyż to należy do spółki Traf-ZW, a zadaniem Partynic jest zapewnienie jak najliczniejszej publiczności, więc to pytanie powinno być skierowane do Trafu. On jako dyrektor nie ma o tym wiedzy, choć wiedza taka rzeczywiście by się przydała i nie ma obowiązku tego wiedzieć. Generalnie we Wrocławiu gra jest słaba, bo ludzie nie umieją grać, gdyż nie przestawili się jeszcze z gonitw koni półkrwi. Promocja gry jest słaba.”

Nowością jest również program gonitw (darmowy), a właściwie dwa programy. Jeden „on-line” z możliwością wydrukowania i drugi (chyba bardziej oficjalny), w którym próżno szukać np. performances koni. W obydwu nie ma informacji o tym, czy koń biega w okularach czy bez, co z regulaminowego punktu widzenia powinno mieć (precedens z nieodległej przeszłości dotyczący konia Spring każe użyć właśnie słów „powinno mieć”, a nie „ma”) znaczenie. To jednak detal, choć diabeł przecież tkwi w szczegółach.

Na otwarciu było pogodnie, tłumnie, piknikowo, rodzinnie, emocjonująco i międzynarodowo. Nie zabrakło też polityki, bez której zaangażowane wrocławskie wyścigi wytrzymać najwyraźniej nie mogą. Krótko mówiąc, jak zawsze sukces, w dodatku w pięknej majowej zieleni – na zachodzie bez zmian, tu wiosna przychodzi wcześniej.